

08.02.2020, 19:54 Bangkok (AP, Reuters, AFP/PAP)

Tajlandia/ Liczba rannych w strzelaninie w Nakhon Ratchasima wzrosła do 31 (opis)

Liczba osób rannych w sobotę przez żołnierza, który zabił 20 osób wzrosła do 31 - podały tajskie władze. Mimo szturmów policji i wojska na centrum handlowe, gdzie ukrył się napastnik i prawdopodobnie przetrzymuje zakładników, nie udało się go unieszkodliwić.

Media podały, że matka żołnierza, którego zidentyfikowano jako sierżanta Jakapantha Thommę, została przywieziona przez policję do centrum handlowego Terminal 21 w nadziei, że przekona go do poddania się.

Agencje i ich źródła podają sprzeczne informacje. Nie ma doniesień o ujęciu sprawcy, ale policja tuż po północy czasu lokalnego (godz. 18 czasu polskiego) poinformowała, że zabezpieczyła całe centrum. Inne źródła podały, że siły bezpieczeństwa oczyściły jedynie parter obiektu i udało się uwolnić od stu do kilkuset osób.

"Nie wiadomo, ilu ludzi jest nadal w środku" - powiedział po szturmie na Terminal 21 rzecznik resortu obrony Kongcheep Tantrawanit. Wkrótce potem minister zdrowia Anutin Charnvirakul oznajmił, że w centrum handlowym nie ma już zwłok, ale dodał: "nie wiemy, czy są jeszcze ranni i (będą) kolejne ofiary". Nie odpowiedział na pytanie o napastnika. Zapelował jednak o zgłaszanie się do szpitali w okolicy centrum handlowego i oddawanie krwi.

AP podaje, że władze Tajlandii poprosiły kanały telewizyjne, aby nie pokazywały zdjęć na żywo z centrum handlowego, gdzie podczas ewakuacji ludzi policja stara się nie dopuścić do tego, by zdołał się wśród nich ukryć napastnik.

Kryzys w mieście Nakhon Ratchasima trwa od godz. 15.30 czasu lokalnego (godz. 9.30 czasu polskiego), gdy sierżant zastrzelił dwie lub trzy osoby, z którymi się pokłócił.

Według innej relacji żołnierz zastrzelił swego dowódcę, a przyczyną tragedii miał być konflikt między nim a przełożonym.

Sierżant wykradł następnie broń i samochód z bazy wojskowej i, strzelając zarówno w koszarach, jak i po drodze, dotarł do Terminala 21. Nagrania wideo zamieszczone w sieciach społecznościowych pokazują ludzi uciekających w panice na parkingu centrum, gdy żołnierz wysiadł z samochodu i ostrzelał ich kilkoma seriami.

Nagranie kamer przemysłowych z wnętrza budynku pokazuje zamaskowanego mężczyznę ubranego na czarno z bronią przewieszoną przez ramię; wokół niego nie ma innych ludzi.

Jedna z kobiet, której udało się uciec z centrum handlowego jeszcze przed szturmem, zeznała, że gdy rozległy się strzały schowała się razem z grupą innych ludzi w sklepie odzieżowym, skąd udało im się wydostać na zewnątrz.

Żołnierz przed i po rozpoczęciu strzelaniny zamieszczał na swoim profilu na Facebooku zdjęcia i wpisy. Najpierw napisał: "Śmierć jest nieunikniona dla wszystkich", a już w trakcie masakry: "Czy mam się poddać?".

Konto na Facebooku znikło po pewnym czasie, a następnie władze serwisu społecznościowego poinformowały, że zostało ono usunięte, ze względu na zamieszczane na nim treści.

Facebook wydał potem komunikat, w którym złożono kondolencje rodzinom ofiar. "Nie ma miejsca na Facebooku dla ludzi, którzy popełniają rzeczy tak potworne, nie pozwolimy też nikomu pochwalać tego ataku lub go wspierać" - głosi oświadczenie.

"Usunęliśmy konto napastnika z naszego serwisu i będziemy nieustannie usuwali wszelkie agresywne treści związane z tym atakiem" - zapowiedział serwis społecznościowy.

Premier Prayut Chan-ocha złożył kondolencje rodzinom ofiar strzelaniny i zaapelował do służb bezpieczeństwa o jak najszybsze unieszkodliwienie napastnika.

Agencje podkreślają, że choć Tajlandia należy do najbardziej uzbrojonych krajów świata, to bardzo rzadko dochodzi tam do takich incydentów, a zwłaszcza do ataków, w których cywile padają ofiarami wojskowych.

Do strzelaniny doszło w Nakhon Ratchasima, jednym z czterech największych miast Tajlandii położonym około 250 km od Bangkoku w północno-wschodniej części kraju. (PAP)

fit/ kar/

 Copyright

Materiały redakcyjne, fotografie, grafy i pliki wideo pochodzące z serwisów informacyjnych PAP stanowią element baz danych, których producentem i wydawcą jest Polska Agencja Prasowa S.A. z siedzibą w Warszawie i chronione są przepisami ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. o ochronie baz danych. Z zastrzeżeniem przewidzianych przez przepisy prawa wyjątków, w szczególności dozwolonego użytku osobistego, ich wykorzystanie dozwolone jest jedynie po zawarciu umowy licencyjnej. PAP S.A. zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów, o których mowa w art. 25 ust. 1 pkt. b) ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, jest zabronione.